

MOZAIKA BERDYCZOWSKA

Styczeń–marzec 2020 • Nr 1 (140) • Kolportaż darmowy



Strona Internetowa:
Mozberd.com.ua

UHONOROWANIE MARIII NOWAK

Maria Nowak, Sprawiedliwa wśród Narodów Świata, w dniu swoich 100. urodzin została wyróżniona Medalem Stulecia Odzyskanej Niepodległości. Odznaczenie przyznane przez Prezydenta RP wręczył jubilatce wraz z prezydenckimi życzeniami minister Wojciech Kolarski.

Maria Nowak urodziła się w Krakowie w 1920 roku. Po maturze rozpoczęła studia na Uniwersytecie Jagiellońskim. Medal Sprawiedliwych wśród Narodów Świata otrzymała za uratowanie życia swojej koleżanki z gimnazjum, Heleny Goldstein. W październiku 1942 roku pomogła jej uciec z getta w Krakowie i ukryć się na aryjskich papierach. Pani Maria została również odznaczona Krzyżem Komandorskim orderu Odrodzenia Polski.



Fot. PAP/Lukasz Gąguliński

Medal Stulecia Odzyskanej Niepodległości dla Pani Marii Nowak

SPOTKANIE PREZYDENTÓW POLSKI I UKRAINY

– *Zaproponowałem prezydentowi Wołodymyrowi Zeleńskiemu, żebyśmy wspólnie uczcili pamięć żołnierzy ukraińskich i polskich, którzy w 1920 roku walczyli z nawałą bolszewicką* – powiedział prezydent Andrzej Duda na wspólnej konferencji z prezydentem Ukrainy. Politycy spotkali się w Oświęcimiu przed głównymi uroczystościami z okazji 75-lecia wyzwolenia niemieckiego nazistowskiego obozu Auschwitz-Birkenau.

Andrzej Duda wyraził także zadowolenie z rozmów dotyczących kwestii historycznych. – *Cieszę się, że wiele elementów historycznych, które były w impasie do tej pory, teraz spokojnie i konsekwentnie jest przełamywanych. Podziękowałem panu prezydentowi za przychyłność wobec działań ekshumacyjnych, dzięki którym będzie możliwe upamiętnienie*



Fot. KPRP/Jakub Szymczuk

Spotkanie Prezydentów Polski i Ukrainy

poległych polskich żołnierzy we Lwowie i w innych miejscach – zaznaczył.

Prezydent Duda poinformował, że jednym z tematów rozmów była sytuacja na Ukrainie, zwłaszcza na obszarze okręgów donieckiego, ługańskiego i okupowanego Krymu, oraz relacje z Rosją.

– *Mówiłem panu prezydentowi, że dla nas, dla Polski, sprawa jest jednoznaczna. Żądamy przywrócenia prymatu prawa międzynarodowego w tym zakresie, zaprzestania naruszania norm tego prawa, powrotu do pełnej integralności terytorialnej Ukrainy. To jest nasza jednoznaczna postawa i Ukraina zawsze może na naszą jednoznaczność postawę liczyć* – powiedział Andrzej Duda.

NIE WALCZYŁ DLA SIEBIE, ALE DLA PRZYSZŁYCH POKOLEŃ

Z okazji zbliżających się 106. urodzin powstańca płk. Kazimierza Klimczaka, ps. Szron, prezydent Andrzej Duda wziął udział w uroczystości urodzinowej zorganizowanej dla solenizanta przez MON w Muzeum Wojska Polskiego. – *Życzę, aby Pan był jeszcze długo, długo z nami. Dwieście lat, panie pułkowniku!* – powiedział Andrzej Duda.

Podczas spotkania prezydent odznaczył płk. Klimczaka Medalem Stulecia Odzyskanej Niepodległości. – *Jak sam pan powiedział: nie walczył dla siebie, ale dla przyszłych pokoleń. Kiedy popatrzymy na naszą historię i na to, że dla pana pułkownika dopiero, dla nas aż, od trzydziestu lat Polska jest prawdziwie wolna, suwerenna, niepodległa, to rzeczywiście*

te słowa mają w sobie głęboką prawdę – zaznaczył Andrzej Duda. Odczytano też apel solenizanta do młodych, w którym płk Klimczak podkreślił: „Pamiętajcie, że wolność nie jest dana raz na zawsze”.

Kazimierz Klimczak służył w polskiej armii od 1936 roku. Po ukończeniu szkoły podoficerów instruktorów rozpoczął służbę w 67. Pułku Piechoty w Brodnicy. W jego szeregach brał udział w walkach Armii „Pomorze” w czasie kampanii wrześniowej. Uczestniczył w bitwie nad Bzurą. W 1939 roku został ciężko ranny w okolicach Grudziądza i trafił do Szpitala Ujazdowskiego w Warszawie. Już jako inwalida wojenny nawiązał kontakt ze Związkiem Walki Zbrojnej. Podczas powstania warszawskiego walczył w stopniu sierżanta w szeregach Obwodu Ochota Armii Krajowej. Jest dziś najstarszym żyjącym uczestnikiem powstania. 106 lat skończył 15 lutego.

W POLSCE WYLĄDOWAŁ PIERWSZY SAMOŁOT Z ARTYKUŁAMI OCHRONNYMI Z CHIN

– *„Bariery usunięte. Na Okęciu wylądował pierwszy z kilku samolotów, którymi dziś i w najbliższych dniach przyleci do Polski indywidualne wyposażenie ochronne dla służb medycznych zakupione w Chinach przez różne polskie instytucje”* – napisał prezydent na Twitterze 26 marca.

Według stanu na 29 marca w Polsce odnotowano 1717 przypadków zakażenia koronawirusem, 19 osób zmarło.

Opracował Denis Ogorodnjczuk

NOWI BERDYCZOWIANIE

12 kobiet i ich nowo narodzone dzieci: siedmiu chłopców i pięć dziewczynek obchodziły Nowy Rok 2020 w szpitalu położniczym. Nad ranem jeszcze jedna kobieta urodziła synka, a po kilku godzinach na świat przyszedł kolejny mały obywatel Berdyczowa. Dzieciom nadano piękne imiona, m.in. Polina, Maksym, Cyryli, Emilia, Eliasz czy Tymoteusz. Radość z macierzyństwa to piękne uczucie, dlatego taki „prezent” na Nowy Rok jak nowo narodzone dziecko jest najcenniejszy.

Ogółem w roku 2019 w Berdyczowie urodziło się 822 dzieci, w tym trzy pary bliźniąt. Mamy nadzieję, że w roku 2020 przybędzie jeszcze więcej nowych berdyczowian.

BOŻE NARODZENIE OBCHODZILI GREKOKATOLICY I PRAWOSŁAWNICY

„Cicha noc, święta noc” – wieczór 6 stycznia grekokatolicy i prawosławni z Berdyczowa spędzili na oczekiwaniu wielkiego cudu. Jak tysiące lat temu wierni czekali na przyjście na świat Zbawiciela. Zwłaszcza tej nocy, z 6 na 7 stycznia, można odczuć Jego bliskość oraz wypełnić serce radością i nadzieją, że nowonarodzony Jezus obdarzy każdego swymi łaskami. Dla parafian ukraińskiej grekokatolickiej cerkwi pw. św. Włodzimierza i św. Męczennika Josafata tegoroczne święto było wyjątkowe, ponieważ po raz pierwszy jej wnętrza rozświetliło swoim blaskiem Betlejemskie Światło Pokoju, które dzień wcześniej przywieźli skauci z organizacji Płast.

Boże Narodzenie jest jednym z najważniejszych świąt, na które czekają i mali, i dorośli. Wpatrując się w szopkę, ludzie starają się zrozumieć tajemnicę narodzenia Dzieciątka Jezus i cel Jego przyjścia na świat. Tak jak rzymscy katolicy ich prawosławni bracia także śpiewają kolędy, jednoczą się przy wigilijnym stole, wspominają swoich bliskich, którzy już odeszli. Podczas Bożego Narodzenia życzą sobie obfitych łask Bożych, pokoju w rodzinach i na świecie.

PROKURATURA W BERDYCZOWIE MA NOWEGO SZEFA

Zgodnie z informacją zamieszczoną na stronie internetowej prokuratury w Żytomierzu 28 grudnia 2019 roku na stanowisko kierownika berdyczowskiej

prokuratury został powołany starszy radca sprawiedliwości Aleksander Białoszycki, urodzony w 1977 roku. Ostatnim miejscem zatrudnienia, jak czytamy w złożonej przez niego deklaracji, była prokuratura w Kijowie, gdzie Aleksander Białoszycki pełnił funkcję prokuratora drugiego departamentu nadzorczego ds. przestrzegania przepisów przez terytorialne organy policji podczas dochodzenia przygotowawczego i prokuraturę.

W 26. BRYGADZIE ROZPOCZĘTO PRACĘ NAD NOWYM FILMEM

Jak informują służby prasowe jednostki, w 26. Brygadzie Artylerii im. generała-chorążego Romana Daszkewycza ruszyły zdjęcia do filmu „Luna 333”. To już druga po „Ogniem i żelazem” produkcja, traktująca o udziale Brygady w rosyjsko-ukraińskiej wojnie na wschodzie kraju. Jej twórcy chcą pokazać krwawy okres 2014 – początek 2015 roku przez pryzmat wspomnień bezpośrednich uczestników starć. Z „Ogniem i żelazem” „Lunę 333” będzie łączyć wątek miłości do Ukrainy i przedstawienie prawdziwych wydarzeń. Choć praca nad filmem jeszcze trwa, już teraz ukazał się pierwszy roboczy zwiastun.

FESTIWAL KOLEŃ

W niedzielę 5 stycznia w kościele Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny (Sanktuarium Matki Boskiej Berdyczowskiej) odbył się trzeci parafialny festiwal kolęd. Dzieci z okolicznych parafii katolickich zaśpiewały tradycyjne i współczesne kolędy w językach polskim i ukraińskim. Akompaniowała im na organach siostra Olga z zakonu terezjanek. Publiczność złożona z wiernych, rodziców i krewnych wykonawców z wielką radością wysłuchała cudownych pieśni bożonarodzeniowych. Najwięcej oklasków zebrał chłopięcy zespół ministrantów, który zaśpiewał ukraińską kolędę „Dobry wieczór Tobie...”. Organizatorami festiwalu są ojcowie karmelici boski z proboszczem o. Rafałem Myszkowskim.

NIEDZIELA SŁOWA BOŻEGO

Zgodnie z prośbą papieża Franciszka, który postanowił, by III niedziela zwykła była obchodzona w całym Kościele jako Niedziela Słowa Bożego, po raz pierwszy

w parafii Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny niedziela 26 stycznia została w całości poświęcona słowu Bożemu. Dzień wcześniej ponad 20 dzieci wzięło udział w kursie biblijnym, który poprowadziła młodzież z organizacji „Chrześcijańska przestrzeń edukacyjna”. Dzieci w radosnej atmosferze poznawały tajemnice Pisma Świętego, zagłębiając się w piękne opisy stworzenia świata. Poprzez twórcze zadania, na przykład zaprojektowanie komiksu, zapamiętywały całe historie ze Starego Testamentu.

KWARANTANNA ZMIENIA NASZE ŻYCIE

Pandemia koronawirusa zmieniła życie całego globu. Plany wszystkich zostały pokrzyżowane. Lecz mimo to młodzi ludzie powinni uczyć się, nie tracąc czasu.

Sobotnia Szkoła Nauczania Języka Polskiego w Berdyczowie też zawiesiła działalność z powodu wprowadzonej kwarantanny. Ale jej nauczyciele są otwarci na współpracę z uczniami. Dzięki nowoczesnym technologiom uczą języka polskiego oraz innych przedmiotów na odległość. Uczniowie dostają zadania i opracowują je w domu. Nauczyciele udzielają im konsultacji przez Skype'a czy inne platformy komunikacyjne. Spodziewamy się, że po kwarantannie uczniowie nie będą mieli dużych zaległości w nauce.

KLUB KARMEL NA ZAWODACH W PIŁCE NOŻNEJ HALOWEJ

Klub piłkarski „Karmel”, działający przy parafii Niepokalanego Poczęcia NMP w Berdyczowie, wziął udział w międzynarodowym turnieju futsalowym drużyn parafialnych rzymskokatolickich, który odbył się w stolicy Polski – Warszawie.

W tym roku w turnieju uczestniczyły drużyny z Polski, Białorusi, Litwy, Ukrainy i Brazylii. W zawodach konkurowali sportowcy z rocznika 2005. Dla drużyny z Berdyczowa był to pierwszy międzynarodowy turniej. I chociaż nie znaleźli się w pierwszej trójce, zdobyli cenne doświadczenie i nowych znajomych. Przy okazji udziału w zawodach młodzi sportowcy zwiedzili Kraków, Warszawę, Lublin i Częstochowę.

Duchowym opiekunem Klubu Karmel pozostaje o. Krzysztof Urbański.

Opracowała Izabella Rozdolska



Fot. Wiktoria Laskowska-Szczur

Msza święta za zmarłego byłego proboszcza parafii ks. prałata Ludwika Kamilewskiego

ŚPIESZMY SIĘ KOCHAĆ LUDZI TAK SZYBKO ODCHODZĄ...

W Żytomierzu, w kościele pw. św. Wacława, odbyła się msza święta za zmarłego rok temu byłego proboszcza parafii ks. prałata Ludwika Kamilewskiego.

Mszy świętej przewodniczył ordynariusz diecezji kamieniecko-podolskiej bp Leon Dubrawski w koncelebrze z biskupem emerytem Janem Purwińskim. Obecni byli arcybiskup żytomierski i poleski Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Włodzimierz Szłapak, prowincjał Stanisław Botwin, konsul generalny RP w Winnicy Damian Ciarciński, prezes Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie Wiktoria Laskowska-Szczur, księża, siostry zakonne i wierni z różnych parafii diecezji kijowsko-żytomierskiej. Wszyscy modlili się o Boże miłosierdzie dla zmarłego.

Odsłonięto także tablicę pamiątkową pierwszego proboszcza parafii św. Wacława, ks. Ludwika Kamilewskiego, którą

poświęcił bp Leon Dubrawski. Tablicę ufundowali parafianie.

Ksiądz prałat Ludwik Kamilewski, wytrwały organizator życia religijnego na Ukrainie, miał dar przekonywania i jednoczenia ludzi. Jego zasługą jest m.in. odzyskanie wielu kościołów katolickich w obwodzie lwowskim, na Wołyniu i Żytomierszczyźnie. Po mszy wspomniano jego wkład w odbudowę kościoła św. Wacława na Kroszni w Żytomierzu, świątyni w miejscowościach Czernihów, Zabridia (dawniej Wieś Polska) i wielu innych, łącznie ok. 30.

Uroczystość zorganizował ks. kanonik Wiktor Makowski, obecny proboszcz kościoła św. Wacława.

Wiktoria Laskowska-Szczur



Tablica pamiątkowa

Fot. autora

10-LECIE KONSULATU GENERALNEGO RP W WINNICY

10 lat temu, w regionie, w którym mieszka największe skupisko Polaków na Ukrainie, powstała polska placówka dyplomatyczna – Konsulat Generalny RP w Winnicy. Z tej okazji 20 lutego odbyła się konferencja prasowa konsula generalnego Damiana Ciarcińskiego dla dziennikarzy ze wszystkich obwodów okręgu konsularnego. Były reprezentowane media w Winnicy, Berdyczowa, Żytomierza, Chmielnickiego i Czerniowiec. Z Berdyczowa przybył prezes Polskiego Radia Berdyczów Jerzy Sokalski. Poniżej zamieszczamy jego krótki wywiad z Damianem Ciarcińskim.

Fot. KPRP / Jakub Szymczuk



Konsul generalny Damian Ciarciński

– Panie konsulu, otrzymaliśmy dziś sporą dawkę informacji dotyczących danych statystycznych opisujących dziesięcioletnią działalność winniczkiej placówki dyplomatycznej, m.in. wydanych wiz i Kart Polaka. Czy może pan coś więcej powiedzieć na temat?

– Jak wiadomo, w 2010 roku został ustanowiony Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Winnicy. W ciągu tych minionych dziesięciu lat udało się zrealizować wiele czynności, wiele zadań, które stały przed konsulem. Mówią o tym choćby statystyki: ponad 900 tysięcy wiz, które nasz konsulat wydał, ponad 20 tysięcy Kart Polaka, które wydaliśmy. To są także setki dyżurów konsularnych, organizowanych przy okazji przyjmowania wniosków o Kartę Polaka – a przyjmujemy je nie tylko w konsulacie w Winnicy, ale jeździmy także do wielu miejscowości. W Żytomierzu, przypomnę, w ciągu tych dziesięciu lat konsul był obecny co miesiąc. Niedługo jedziemy do Romanowa, byliśmy w Czerniowcach, Kamieńcu Podolskim, Nowogrodzie Wołyńskim, w wielu innych miejscowościach. Wszędzie tam, gdzie mieszkają Polacy, tam prowadzimy dyżury konsularne.

Jest także ogromna współpraca z punktami, gdzie wykładany jest język polski, ze szkołami państwowymi i szkołami działającymi przy organizacjach polskich. Jak wspominaliśmy, istnieje ponad 170 punktów, gdzie wykładany jest język polski, 180 nauczycieli uczy języka polskiego, 18 tysięcy uczniów uczy się języka polskiego. To są dane, które są dla nas wezwaniem, żeby wyposażać punkty w podręczniki, w pomoce naukowe. Organizujemy dla nauczycieli różnego typu konferencje czy szkolenia, wspieramy organizacje olimpiad i konkursów. Robimy to po to, by nauka języka polskiego była dla dzieci atrakcyjna. Przecież języka polskiego uczą się nie tylko osoby polskiego pochodzenia, ale i zaciekawieni kulturą, językiem i Polską jako taką.

– Jak dużo wpływa wniosków na otrzymanie obywatelstwa polskiego? Czy jest pan zadowolony z obecnej siedziby konsulatu, czy może jest w planach budowa oddzielnego obiektu?

– Zawsze chciałoby się mieć porządną willę, w której by się znajdował konsulat, taką jak ma ambasada w Paryżu,

Rzymie czy Ankarze. Ale wiadomo, Winnica to nie Paryż, Rzym czy inna duża stolica europejska. Tak więc tutaj radzimy sobie w warunkach, w jakich jesteśmy.

Co do wniosków o nadanie obywatelstwa polskiego, to jest ich bardzo mało, dlatego, że jeżeli ktoś chce się ubiegać o obywatelstwo, to zazwyczaj ma Kartę Polaka i na jej podstawie może w Polsce składać wnioski o uznanie za obywatela polskiego. Ale to nie jest masowa akcja. Naszym głównym elementem wspierania społeczności polskiej jest Karta Polaka, dzięki której studenci mają możliwość darmowej nauki w Polsce, pracujący mogą dużo łatwiej podjąć pracę w Polsce bez dodatkowych zezwoleń. To są nasze główne narzędzia wspierania.

Rozmawiał prezes Polskiego Radia Berdychów Jerzy Sokalski



Konsulat
generalny
RP w Winnicy
na FACEBOOK

RODZINNE KORALE



Fot. Archiwum rodzinny

Na zdjęciu jest moja prapraprababcia Maria Komnacka ze swoimi dziećmi

Mam na imię Anita. Nazywam się Cyporenko. Mam 12 lat. Jestem z Żytomierza z Ukrainy. Jestem Polką, a Polska to moja Ojczyzna. Chodzę do Polskiej Szkoły Sobotnio-Niedzielnej im. I.J. Paderewskiego przy ŻOZPU i tam uczy mnie moja ciocia Wiktoria, też Polka. Jestem też solistką Polskiego Dziecięcego Teatru Lalek „ModernPol” działającego pod jej kierownictwem już siedem lat.

W naszej rodzinie najlepiej po polsku mówi moja ciocia, a na drugim miejscu jestem ja. Uczę babcię i prababcię prawidłowo wymawiać niektóre polskie głoski, zwłaszcza „dz” i „ś”.

Czuję się Polką, bo jestem podobna do mojej prapraprababci Marii, Polki. Nazywała się Komnacka. Nigdy jej nie widziałam za życia, ale moja mama Natalia mówi, że była piękna jak róża. W młodości lubiła nosić naszyjniki i pierścionki. Była bardzo bogata i pracowita. Miała duży majątek, jeździła konno, bo miała stadninę, i miała białe rękawiczki, póki jej władza nie rozkułaczyła i nie odebrała wszystkiego. Wtedy zabrali konie, majątek też i zostawili na pastwę losu. Praprababcia Ania, jej córka, opowiedziała mojej jeszcze malutkiej mamie i cioci tę historię, a mama opowiedziała ją mnie.

Kiedy nastąpił Wielki Głód na ukraińskiej wsi w latach 1932–1933 roku, Józef Stalin chciał, żeby Polacy i Ukraińcy

sprzedawali swoje złoto i srebro za kawałek chleba, a potem ginęli w mękach z głodu. I tak musiała też zrobić moja prapraprababcia Maria. Mam jej zdjęcia w rodzinnym albumie.

Miała dziewięcioro dzieci i była bardzo dobra. Pracowała jako ginekolog i знаła się na ziołach. Wszyscy w jej rodzinie byli szczupli i przeżyli głód, oprócz męża, który w tym strasznym czasie zmarł. Natomiast prapraprababcia Maria Komnacka za to, że nie chciała powiesić portretu Stalina w domu, została zesłana na 3 lata na Ural, gdzie „miała szczęście” pilnować cudze dzieci i służyć obcym ludziom.

Jej dzieci na Ukrainie w czasie głodu jadły liście i zioła, a moja praprababcia Ania, która była najmłodszym dzieckiem w rodzinie Komnackich, zbierała kłosa na polu, za co mogła zapłacić życiem. Mieli krowę, którą chowali w lesie i co-dziennie pili po jednej szklance mleka. To ich właśnie uratowało.

Pewnego razu przyszła kolej na sprzedaż pięknych ciemnoczerwonych koralików. I prapraprababcia Maria zapłakała, bo nie chciała ich zanieść na targowisko. To był prezent od ukochanego zmarłego męża Zachara. Ale jak żyć dalej? Wśród dzieci były dziewczynki w moim wieku. I matka zapytała je, co robić? Ja też teraz zadaję sobie pytanie, co bym zrobiła na ich miejscu? Czy oddałabym za kawałek chleba czy za ziemniak, czy zostawiłabym? Zostawiłabym... I patrzę teraz na delikatne koraliki dziewczęce, które uczą mnie doceniać jedzenie i poświęcenie innych...

P.S. Pisząc o tych koralikach tak wzruszającą opowieść, rodzą się w mojej głowie kolejne pytania: Dlaczego tak niszczyli Polaków i inne narodowości za czasów komunizmu? Dlaczego człowiek był dla człowieka wilkiem i potrafił zabijać bezlitośnie? Moja prapraprababcia Maria Komnacka była bardzo pracowita

i miała bogactwo dzięki swojej pracy, a umierała w nędzy...

Moja mama Natalia, która często opowiada mi o naszych polskich korzeniach razem z babcią Allą i ciocią Wiktorią, podkreśla, że obecnie jesteśmy też bogaci, ale duchowo. Nie mamy ani dużego majątku, ani samochodu, ale mamy w sercu miłość do Polski. Możemy śmiało mówić, że jesteśmy Polakami z dziada pradziada.

Niektóre zdjęcia swoich polskich krewnych zobaczyłam w stulecie urodzin mojej praprababci Anny Zajęc (z domu Komnackiej) podczas zjazdu rodzinnego w mieszkaniu jej syna Mikołaja w zeszłym roku. Nawet trochę się popłakałam. Po tylu latach zobaczyłam piękną twarz i dobre oczy prawdziwej Polki – mojej praprababci Marii Komnackiej, jej dzieci, a obok mnie siedzieli moi pradziadkowie (prababcia Lidia i pradziadek Aleksa), babcia Alla (wdowa) i moi rodzice z ciocią oraz dalsi krewni. To było piękne spotkanie.

Właśnie wtedy dowiedziałam się o jeszcze jednym bardzo ciekawym szczególe o koralach od praprababci Lidii. Tego dnia, kiedy przyszła kolej na korale, rodzina postanowiła je zaszyć w worku, żeby nikt nie mógł ich sprzedać. Właśnie potem praprababcia Anna zabrała je do siebie do domu i podczas II wojny światowej trzymała w pudełku za obrazami. Potem oddała je mojej prababci Lidii, a ta przekazała mojej babci Alli. Więc teraz moja mama Natalia ma te korale. Czasem mama pozwala mi je założyć. Boję się je popsuć, przecież to jest jedyne, co mamy po Marii Komnackiej, oprócz zdjęć.

Kiedy śpiewam podczas mszy świętej polskie modlitwy w katedrze pod wezwaniem św. Zofii w Żytomierzu, modlę się ze swoją rodziną o dobro dla Polski i o to, żeby nigdy nie trzeba było wymieniać swojego telefonu, tabletu czy kosztowności za kawałek chleba. Kiedy dorosnę, pokażę swoim dzieciom te cudowne korale, które są dla naszej rodziny bezcenne. Należy chronić pamiątki po swoich polskich przodkach, bo to jest część naszej polskiej historii. Warto pamiętać, że o polskość należy walczyć nawet dzisiaj!

Anita Cyporeno

LISTY DO REDAKCJI GAZETY „RADZIECKI SZLAK”

W numerze z 27 stycznia 1989 roku „Radzieckiego Szlaku” zostały opublikowane wspomnienia mieszkańców Berdyczowa o przeżytych represjach stalinowskich.

Dzisiaj w Rosji oraz na okupowanych przez nią terenach Ukrainy odradza się kult Józefa Stalina. Trudno uwierzyć, że możliwy jest powrót do sfery publicznej mitu kata narodów, mającego na sumieniu śmierć milionów ludzi, odpowiedzialnego za niewyobrażalny ogrom ludzkiej tragedii. Znamiona masowej psychozy, jaki ów kult przybiera, z niepokojem obserwują potomkowie zamordowanych przez reżim stalinowski. Dlatego staramy się przypomnieć tym, którzy z czcią wspominają „drogie imię” towarzysza Stalina, o wydarzeniach, jakie miały miejsce na Ukrainie w latach 30. ubiegłego wieku.

W „Mozaice Berdyczowskiej” (nr 3/134 2018) opublikowaliśmy zbiór listów wspomnień zatytułowanych „Ból pamięci”, które ukazały się w „Radzieckim Szlaku” 13 stycznia 1989 roku. Poniżej zamieszczamy pierwsze odgłosy na tę publikację, jakie szerokim strumieniem

zaczęły napływać do gazety. Redakcja „Radzieckiego Szlaku” niemal każdego dnia otrzymywała listy opowiadające o tragicznym roku 1937. Trudno czytać te świadectwa, których autorzy wspominają, jak mordowano najlepszych przedstawicieli inteligencji, klasy robotniczej, rolników, a nawet członków partii komunistycznej. Według niektórych danych na początku lat 40. XX wieku w Związku Sowieckim w więzieniach i łagrach przebywało ponad 10 milionów obywateli.

OJCIEC ZNIKNĄŁ BEZ ŚLADU*

Zalewając się łzami, przeczytałam w gazecie list Janiny Adolfówny Siedleckiej zatytułowany „Mogła dla siebie”. Znam ją od dzieciństwa, przecież mieszkałyśmy obok siebie.

W 1936 roku moja mama zachorowała. Ojciec Stanisław Ejsmont, s. Józefa, zawiózł ją do szpitala w Winnicy. Nas,



dzieci, pozostało z nim czworo. Ojciec pracował w fabryce „Progres” (Postęp). Miałam niespełna dziewięć lat, mało co rozumiałam. Pamiętam tylko, że bałam się o ojca. Ludzi zabierali co noc, w końcu przyszedł i po niego. Zniknął bez śladu.

Wielu represjonowanych zapomniałam, ale Jakubowskiego, o którym pisze w liście Barminowa [„MB” nr 3/134, 2018; tytuł „Przeklinanie Stalina”], pamiętam. To był bardzo biedny, do tego chory robotnik.

Kiedy wspominam ojca, to płacząc i będąc opłakiwała go do końca życia.

R. Miller, Gryszkowce

PŁACZĄC, BIEGŁAM ZA SAMOCHODEM*

Tego wieczora ojciec był w domu, co zdarzało się rzadko. Oficer Armii Czerwonej wracał do domu bardzo późno i zniknął bardzo rano. Czytał mi jakąś bajkę, kiedy do mieszkania wpadli uzbrojeni ludzie w wojskowych uniformach. Ojcu nawet ubrać się nie dali. Kiedy go zabierali, zapłakałam i rzuciłam się do niego. Odepchnęli mnie...

Następnego dnia razem z mamą zanosiliśmy tacie wąż z ubraniami (ubrania zawiązane w chustce). W pomieszczeniu, dokąd poszliśmy, żeby się czegoś o nim dowiedzieć, zatrzymali nas. Dwie doby spędziłyśmy w areszcie. Odwiedziła nas ciotka, której mnie oddali, a mamy nie wypuścili.

Kiedy jednego razu z ciotką zanosiliśmy paczkę dla moich rodziców, to aresztowanych prowadzili do samochodu. Zobaczywszy ojca, zawołałam: „Tato”. Spojrzał na mnie i odwrócił się. Płacząc, biegłam za samochodem, przewróciłam się, rozbiłam sobie kolana.

Mamę wypuszczono po ponad roku, w grudniu 1938 roku. Wyjechałyśmy do siostry ojca do Chasan-Jurt i mieszkaliśmy tam do 1944 roku.

Z wyróżnieniem skończyłam szkołę medyczną. Jednak zdobyć wyższego wykształcenia córce „wroga narodu” nie pozwolono. Dorastałam chorobliwa, nerwowa. Nieszczęścia prześladowają mnie do tej pory. Dom ojca, gdzie mieszkaliśmy, zburzyli, a dobrego mieszkania nie dają. W listopadzie zeszłego roku wydzielono dla mnie mieszkanie, lecz informacja

o tym była tylko przez miesiąc. Kiedy w końcu się o tym dowiedziałam, tam mieszkali już inni ludzie. Teraz wynajmuję lokal u znajomych. Gdyby nie stalinizm, to inaczej ułożyłoby się moje życie. Jestem tego pewna.

Z. Wasilewska, Berdyczów

DYTYRAMB DLA WODZA

Jakoś u progu wiosny zeszłego roku jechaliśmy uazem do Andruszówki. Samochód prowadził P.I. Melnyczuk, a pasażerami byli: dyrektor radgospu „Rajgródek” A.J. Baranowski, naczelny inżynier mechanik W.W. Jasiński, naczelny zootechnik W.L. Bazylewski, starszy inżynier energetyk I.S. Czyrko i ja.

Kierowca brutalnie przeklął, że ktoś nożem podrapał breloczek do kluczy z wizerunkiem Stalina. Na co odparłem, że Stalinowi żadnej szkody tym nie zrobiono. Gdyby go za życia, jeszcze w latach 20., pokaleczyli żywego, to może nie byłoby głodu w 1933 roku ani ćwierć wieku represji, wskutek których zginęły miliony porządnych, uczciwych ludzi, bliskich towarzyszy Lenina, aktywnych uczestników wojny domowej, działaczy nauki i kultury, kadry wojskowej, robotników, rolników. Nie zdążyłem skończyć mówić, jak dyrektor narzucił się na mnie. Był wściekły.

– *Jak pan śmie tak mówić o wielkim wodzu wszystkich narodów!? Stalin zrobił rewolucję, zbudował socjalizm, wygrał wojnę z faszyzmem. Jego zasługi są ogromne.*

Powiedziałem, że takiego kata jak Stalin historia jeszcze nie znała. Z jego rozkazów mordowali, gnoili w celach, męczyli w łagrach nie tylko ludzi radzieckich, lecz i cudzoziemców, przewodniczących zagranicznych partii komunistycznych.

Dyrektor Baranowski zganił mnie, że nic nie rozumiem i w ogóle nie mam prawa sądzić Stalina, bo jestem niepartyjny.

Nasza rodzina też ucierpiała w czasach stalinizmu. Dobrze pamiętam ten styczniowy dzień 1938 roku, kiedy zabrali mojego ojca, uczestnika rewolucji październikowej i wojny domowej, inwalidę z bardzo uszkodzoną nogą i dwoma wybitymi żebrami. We wsi przezwali go „Maksym Bezżebrzy”.

Kiedys słuchał przemówień Lenina, miał nagrody za utrwalanie władzy radzieckiej. Kiedy zabrali ojca, zamknęli drzwi z zewnątrz. Wyszedłem z domu przez okno, otworzyłem drzwi i matka pobiegła do rady wiejskiej dowiedzieć się, co się stało. Wtedy dużą grupę aresztowanych zawieźli do Berdyczowa. Matka kilka razy nosiła dla ojca paczki. Całą naszą rodzinę przez prawie dwa dziesięciolecia uważano za rodzinę „wroga ludu”.

Jak mi wiadomo, rodzina dyrektora radgospu „Rajgródek” represji nie zaznała. Czy nie dlatego jeden z potomków Józefa Baranowskiego śpiewa dytyramby Stalinowi i wozi w samochodzie wizerunek kata narodów?

O. Wowniuk,
inżynier bezpieczeństwa pracy

KRWAWY ROK

Zabierali najbardziej pracowitych ludzi, przedsiębiorczych, z inicjatywą. Kiedy ojciec mówił o tym matce, odpowiadała, że bez powodu nie zabierają.

– *Walczyłeś o władzę radziecką, pracujesz dzień i noc, postawiłeś na nogi hodowlę bydła, pomagasz ludziom leczyć trzodę – nie mamy się czego bać.*

Nagle zaszczekał pies. Ojciec podszedł do okna. Przez chwilę wpatrywał się w nocne ciemności. Matka zapytała: „Co tam? Dlaczego tak głośno szczeka?”. Ojciec odparł, że przyszli goście i poszedł otwierać drzwi.

Do chaty wpadli członek rady wiejskiej A. Kowtun, robotnik kolejowy J. Elart oraz wysoki mężczyzna w mundurze enkawudzisty. Trzymając w prawej ręce nagan, zapytał, jak ojciec się nazywa, po czym powiedział: „*Jest pan aresztowany. Szybko, zbierajcie się*”. Kiedy ojciec się szykował, enkawudzista starał się trzymać z tyłu, za jego plecami. Chyba się bał, że ojciec rzuci się na niego. Ale tata spokojnie i pokornie założył buty, czarną skórzaną kurtkę, w której przeszedł całą wojnę domową. My, dzieci, byliśmy przestraszeni, przygnębieni, tuliliśmy się do matki. Płaczu nie było, tylko drżące jęki. Ojciec przy wyjściu zwrócił się do matki i nas: „*To jest nieporozumienie, jakiś błąd. Nie płaczcie, niedługo wrócę*”. Wziąć chleba i bielizny nie pozwolili. Tak został aresztowany pracownik weterenaryjny

Ignacy Domański. Matka została z pięciorgiem małych dzieci.

Aresztowanych zaprowadzili do klubu. O świcie ustawili aresztantów po dwóch i pod postawionymi w przód bagnetami zaprowadzili na gościniec kolchozu. Tam podali komendę uklęknąć, chociaż była już późna jesień. To była straszna noc. Pamiętają ją wszyscy naoczni świadkowie.

Ze łzami w oczach opowiada Leonida Zakrewska: „Mój ojciec, Antoni Zakrewski, lat 30, pracował w garbarni berdyczowskiej. Każdego dnia w każdą pogodę musiał pokonać 18 kilometrów. Nasza wielka rodzina była biedna. Pamiętam, było to w październiku 1937 roku. Ojciec wrócił z pracy zmęczony i położył się, by odpocząć, jeszcze przed jedzeniem. Raptem do chaty wpadli enkawudzista i prezes rady wiejskiej. Kazali tacie iść z nimi. Ojca nigdy już nie zobaczyliśmy. Przez jakiś czas przetrzymywali także naszą mamę, Józefę Puchalską. Siedmioro dzieci zostało samych. Wkrótce czworo najmłodszych zabrano do sierocińca. Matkę trzymano w więzieniu niemal rok. Wypuszczono ją dopiero wtedy, gdy została sparaliżowana. Pamiętam jak prezes rady wiejskiej zatrzymał na ulicy moją koleżankę i powiedział jej: **»Nie odwiedzaj ich. Oni są wrogami ludu.«**”

Opowieść kontynuuje siostra Leonidy, Janina Puchalska. „Przywieziono nas do lasu. Umieszczono w zimnych budynkach z rozbitymi oknami. To był klasztor w rejonie putylskim w obwodzie czerniowieckim. Żadnych osiedli w pobliżu nie było. Ludzie, którzy tam pracowali, na początku stronili od nas. Wmawiano im, że jesteśmy **»zadżumionymi«** dziećmi. Kiedy dowiedzieli się o wszystkim, zrobiło im się nas żal. Taka była Jelizawieta Fedorówna, która z sercem odnosiła się do dzieci, a szczególnie do mnie. Brała nas do domu, uczyła szyc, bawiła się z nami. Razem z nami trzymano tam dzieci z Ukrainy, Moskwy i innych miejscowości. Pomieszczenia były trudne do ogrzania, oświetlały je świece. Żywiono nas przeważnie zupą z kapusty kiszzonej z odrobiną ziemniaków. Dzieci umierały z powodu wyziębienia, zatrucia pokarmowego. Umarła Ała z Moskwy. Kiedy w rodzinie brata urodziła się dziewczynka, nadaliśmy jej imię Ała na wspomnienie

tej zmarłej. *Pamiętam, jak kilkunastoletni Dima głośno skrytykował warunki bytowe dzieci. Został zabrany nocą. Już nie wrócił.*

Swojego najmłodszego brata, który był bardzo słaby, grzałam własnym ciałem. Nie dałam mu umrzeć. Szkoły nie było, chociaż wszyscy byliśmy w wieku szkolnym. Wyprowadzali nas tylko na wycieczki do lasu.

Po roku przyjechał brat Tymoteusz. Powiedział, że mama jest już w domu i zabrał nas. Była to wielka radość, ale w domu zastałyśmy mamę przykutą do łóżka. Po dwóch miesiącach zmarła”.

Leonida dodaje: „Chciałabym chociażby znać nazwiska tych katów, którzy mają na rękach nasze łzy i krew rodziców. Mama na żadne pytania nie odpowiadała. Przy wspomnieniu o więzieniu zalewała się łzami”.

W tych tragicznych dniach zostali aresztowani bracia Szczepan, Sydor i Jan Wojciechowski, żona Jana i ich syn Franciszek oraz trzej bracia Domańscy: Ignacy, Jan i Franciszek.

Opowiada córka Franciszka, Janina: „Ojciec tej czarnej nocy miał dyżur w radzie wiejskiej. Został włączony do jednej z grup, która zabierała niewinnych ludzi. Przez całą noc pomagał w konwojowaniu aresztowanych. Nad ranem jemu też kazali usiąść na ławce. Prosił, żeby, chociaż pod konwojem, pozwolili pożegnać się z rodziną. Nie pozwolili. W domu zaczęła się rewizja. Nic nie znaleźli. Zabrali modlitewnik, który mama sprezentowała mi z okazji ślubu, i metryki dzieci, których nie zwrócili. Męża zabrali tak jak stał, w kaloszach na bosych nogach. Założyć butów nie dali, chociaż już była późna jesień”.

„Trudne stało się moje życie z czworgiem małych dzieciaczek – opowiada 85-letnia Marcelina Domańska, wycierając łzy. – Każdego dnia obok więzienia gromadzili się ludzie. Przeganiano ich. Nie pozwalano na spotkania z krewnymi. Paczki dla więźniów nie zawsze brali. Wyprosiłam, żeby mężowi przekazali obuwie. W grudniu było 30 stopni mrozu. Okna więzienia były zabite drewnianymi deskami, spod nich ciekła woda. To topniał śnieg ogrzany ciepłem ludzkich ciał, którymi były przepełnione cele więzienne. Takiego horroru świat jeszcze nie widział. Prawdziwym więzieniem narodów był nasz kraj za czasów Stalina”.

Aresztowano także dwóch braci Kułakowskich: Józefa i Faustyna, Góralskich: Stanisława i Adolfa, Juliusza Szerengowskiego, Ipolita Nagrebieckiego, Franciszka Mażarowskiego, Jana Kowalskiego, Feliksa Sażalskiego, Wincentego Świdzińskiego, Adolfa Lipskiego, Aleksandra Taszelkiewicza, Marcina Nowakowskiego, Józefa Zakreńskiego, Józefa Elarta, Mikię Bortnika, Piotra Kozłowskiego, Marię Nagrebiecką. 31 osób. Wszyscy byli młodzi i pracowici. Każdy zostawił od trojga do siedmiorga dzieci. Po roku wróciły tylko trzy kobiety. Dziś już nie żyją. Cudem ocalał Piotr Kozłowski. Naczelnik obejrzał przywiezionych na dziedziniec więzienny aresztowanych i powiedział: „Co, nie było więcej kogo wziąć, że przywieźliście gotowego trupa? Wyprowadźcie go za bramę”. Miał na myśli 67-latkę, który cały dzień przesiedział, bo nie mógł poruszać się samodzielnie. Pod wieczór zawieźli go w pobliże wsi i wyrzucili na drogę kilka kilometrów od domu – opowiedział jego syn Piotr.

„Było i tak – mówi Wiktoria Pacewicz, córka represjonowanego. – Po masowych aresztowaniach dyrektor radgospu, członek partii Mikita Bortnik na zebraniu mieszkańców wsi wystąpił z takimi słowami: **»Towarzysze, nie chce się wierzyć, że wśród nas, uczciwych ludzi, znalazło się tak wielu wrogów ludu. Dzięki mądrej polityce wodza narodów, Józefa Stalina, udało nam się ich wykryć. Każdy otrzyma to, na co zasłużył. Teraz będzie się nam żyło lepiej.«** Po kilku dnach aresztowali i Mikię. On także dostał to, na co **»zasłużył«**”.

Nastały trudne czasy. Ludzi dręczyły wątpliwości, każdy podejrzewał każdego. Bali się siebie nawzajem. Dzieci przestały ufać rodzicom, rodzice dzieciom. Wszyscy ufali tylko jednemu człowiekowi, „wodzowi narodów”, który na portrecie trzymał w ramionach dziewczynkę i uśmiechał się. Jeden w drugim widział albo wroga, albo szpiega. Coraz rzadziej zbierała się młodzież obok klubu, nie było słychać dźwięków bałałajki, harmonii, umilkły pieśni. Ludzie mało rozmawiali, wszystko zostało zabite nieśczęściem i strachem.

F. Domański,

w. Osykowo (teraz mieszkaniec wsi Połowieckie)

* tytuł pochodzi od redakcji „MB”

„HABEMUS PAPAM!”

Pośród niesnasków Pan Bóg uderza
W ogromny dzwon.
Dla słowiańskiego oto papieża
Otwarty tron...
Ten przed mieczami tak nie uciecze,
Jako ten Włoch,
On śmiało, jak Bóg, pójdzie na miecze:
Świat mu to proch!
(...)
On rozda miłość, jak dziś mocarze
Rozdają broń,
Sakramentalną moc on pokaże,
Świat wzięwszy w dłoń.

Juliusz Słowacki

„JAN PAWEŁ II.”

ŻYCIE I DZIEŁO PAPIEŻA POLAKA

Kiedy 16 października 1978 roku nad Kaplicą Sykstyńską pojawił się biały dym zwiastujący wybór kolejnego następcy św. Piotra, zegary pokazywały godzinę 18.18. Kilka minut później na fasadzie bazyliki zapłonął ogromny krzyż, a w loggii nad centralnym wejściem pojawił się kardynał Pericle Felici i wygłosił uświęconą formułę: „*Annuntio vobis gaudium magnum: habemus papam*” (*Ogłaszam wam wielką radość: mamy papieża*). Po chwili z jego ust padło nazwisko Wojtyła oraz wybrane przez elekta imię: Jan Paweł II.

Wiwatujący tłum nagle ucichł. Egzotyczne nazwisko nic nikomu nie mówiło. Murzyn? Azjata?

Po raz pierwszy od ponad czterystu lat papieżem nie został Włoch. Gdy wreszcie rozeszła się wiadomość, że nowo wybrany jest Polakiem, zdumienie wcale się nie zmniejszyło. Następca św. Piotra z kraju rządzonego przez komunistów, podporządkowanego Związkowi Radzieckiemu?

O godzinie 19.20 na balkonie ukazał się niecierpliwie oczekiwany papież, by udzielić pierwszego błogosławieństwa *Urbi et Orbi*. Karol Wojtyła, uśmiechnięty, powitał zebranych nie tradycyjną łaciną, ale po włosku: „*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Najdrożsi Bracia i Siostry. Jesteśmy jeszcze wszyscy pogrążeni w bólu po śmierci ukochanego Ojca, Jana Pawła I. I oto najczcigodniejsi kardynałowie powołali nowego biskupa Rzymu. Wezwali go z kraju dalekiego. Dalekiego, ale tak zawsze bliskiego we wspólnocie wiary i tradycji chrześcijańskiej*”. W dalszym ciągu krótkiego przemówienia wyznał: „*Nie wiem, czy będę umiał dobrze wypowiedzieć się w waszym... w naszym języku włoskim. Gdybym się pomylił, poprawcie mnie*”. Te spontaniczne słowa wywołały burzę oklasków – papa polacco w ciągu zaledwie kilku minut zdobył serca Włochów.

Znacznie więcej na przekonanie się do metropolity z Krakowa potrzebowało 110 kardynałów zgromadzonych na konklawe w Kaplicy Sykstyńskiej. Był 14 października – upłynęło 10 dni od pogrzebu Jana Pawła I, który w ciągu krótkiego, 33-dniowego pontyfikatu zyskał przydomek „papieża uśmiechu”. Choć przebieg konklawe jest tajny, a elektorzy mieszkają w celach bez telefonów, z oknami zabitymi deskami, wiadomo, że pierwszego dnia – zgodnie z wielowiekową

tradycją – rozpatrywano kandydatury dwóch Włochów, arcybiskupów Genui i Florencji. Jednak zdobyli oni łącznie mniej niż połowę głosów, podczas gdy do wyboru potrzeba większości: dwie trzecie plus jeden. Już wtedy pojawiły się nazwiska cudzoziemców: Austriaka, Holendra, Argentyniczka i Polaka – Karola Wojtyły, który początkowo uzyskał poparcie jedynie 10 osób. Trzeciego dnia konklawe, w ósmym głosowaniu, polskiego kardynała poparło aż 94 elektorów. Zapytany, czy przyjmuje wybór, odpowiedział krótko: „*Jeżeli taka jest wola Boża, zgadzam się*”.

PIELGRZYM

Ojciec Święty przemierzył (głównie samolotami i helikopterami) ok. 1 mln 700 tys. kilometrów, co odpowiada prawie 30-krotnemu okrążeniu Ziemi wokół równika czy trzykrotnej odległości między Ziemią a Księżycem. Każda pielgrzymka oznaczała wielki wysiłek fizyczny i duchowy oraz konieczność reagowania na różne, nie zawsze miłe niespodzianki. W 1983 roku w Nikaragui podczas mszy świętej aktywiści popierający reżim Daniela Ortegi zagłuszyli papieża, skandując prorządowe hasła. Zniecierpliwiony krzyknął stanowczo: „*Silencio!*” (Cisza!).

Podczas każdej podróży papież, słyszący z lingwistycznych zdolności, starał się powiedzieć choć kilka zdań w miejscowym języku. Wiele razy odwdzięczano mu się w podobny sposób, np. Papuasi z Nowej Gwinei zaśpiewali dla niego „Czarną Madonnę”. W najrozmaitszych, egzotycznych zakątkach świata tysiące ludzi uczyło się polskich słów ulubionej pieśni Ojca Świętego: „Barki” i kolędy „Lulajże, Jezuniu”.

Każdą pielgrzymkę otwierał wzruszający gest – po zejściu z trapu samolotu papież klękał i całował ziemię, na którą przybywał. Po wizycie w Wielkiej Brytanii jeden z dziennikarzy napisał: „*Trzeba być świętym, żeby pocałować to obrzydliwe Gatwick*”. W sumie Jan Paweł II odbył 104 podróże zagraniczne, odwiedzając 135 krajów, niektóre kilkakrotnie. Najwięcej razy, bo aż dziewięć, był w Polsce.

Nie udało mu się przekroczyć granicy Rosji, choć wiadomo, że było to jego wielkim pragnieniem. Jednak niechętny mu patriarchat moskiewski torpedował wszelkie inicjatywy, które mogły zakończyć się

wystosowaniem oficjalnego zaproszenia. Jeszcze w 2001 roku rosyjska Cerkiew protestowała przeciwko pielgrzymce papieża na Ukrainę, ale nie zdołała wpłynąć na dwa pozostałe Kościoły prawosławne działające w tym kraju, które z szacunkiem powitały papieża. Była to druga wizyta Jana Pawła II na ziemi byłego ZSRR. Po raz pierwszy stanął na niej w 1993 roku, odwiedzając Litwę, Łotwę i Estonię.

Oprócz Europy papież był wyjątkowo często w Ameryce Południowej i Środkowej oraz w Meksyku. W tej części świata żyje najwięcej katolików, a ich liczba – głównie ze względu na wysoki przyrost naturalny – szybko się powiększa. Większość krajów tego regionu boryka się z ogromnymi trudnościami ekonomicznymi i społecznymi. Dlatego właśnie tu narodziła się teologia wyzwolenia, łącząca wątki chrześcijańskie z marksistowskimi. Jej twórcy uznali, że w sytuacji, gdy nie liczni mają wszystko, a większość nie ma nic, trzeba sięgnąć po wszelkie środki, z terrorem i przemocą łącznie, by to zmienić. Wielu księży zaangażowało się w politykę, np. w sandinowskim rządzie w Nikaragui zasiadało aż trzech kapłanów. Jan Paweł II stanowczo się temu sprzeciwił. Nawołując do zmiany stosunków społecznych i upominając się o prawo najbardziej potrzebujących do godnego życia, jednocześnie podkreślał, że powinna do tego prowadzić rewolucja moralna, przemiana ludzkich serc, a nie gwałt i przemoc. „*Zło dobrem zwyciężaj*” – takie było przesłanie papieża w każdym zakątku świata.

Afryka to kolejny kontynent, który był szczególnie bliski sercu Jana Pawła II. Papież ogromnie bolał nad cierpieniem jego mieszkańców, nękanych okrutnymi wojnami, klęskami głodu i epidemią AIDS. Wzywał przywódców najbogatszych państw świata do solidarności z głodującymi, apelował o umorzenie długów i zwiększenie pomocy humanitarnej.

Fenomen osobowości Jana Pawła II sprawiał, że był gorąco witany także w krajach, w których katolicy, a nawet chrześcijanie stanowią niewielki procent ludności. Tak było np. w Japonii, gdzie w czasie modlitwy za ofiary bomby atomowej wielu mieszkańców tego kraju, zwykle powściągliwych w wyrażaniu uczuć, miało łzy w oczach.

Joanna Knaflewska
(ciąg dalszy nastąpi)

ŻYDAMI ROZCZYNIMY, A LACHAMI ZAMISIMY!



Fot. niepoprawni.pl

Jadwiga Kapłon z d. Roch w Zamościu na Ziemi Zamojskiej, lata powojenne

Poniżej prezentujemy tekst, który zamieścił na swym blogu na stronie niepoprawni.pl Sławomir Tomasz Roch. Ów historyk, potomek Bolesława Rocha, ps. Jaworski, żołnierza 27 Wołyńskiej DP AK, publikuje tam wspomnienia i relacje naocznych świadków ludobójstwa na Wołyniu i Kresach oraz aktualne teksty i opracowania Kresowian.

Nazywam się Jadwiga Kapłon, mam 71 lat, mieszkam w Zamościu, woj. lubelskie. Urodziłam się 2 kwietnia 1932 roku w mieście Włodzimierz Wołyński na Wołyniu. Mój tatuś miał na imię Mikołaj Roch, a mamusia Aleksandra z d. Barszczewska.

Przed wybuchem II wojny światowej miałam wielu kolegów i koleżanki, Polaków i Ukraińców. Nie było między nami jakichś różnic, a tym bardziej jakichkolwiek nieporozumień. Moją najlepszą koleżanką była Polka z naszej ulicy Teresa Magieza. Dla Królestwa Niebieskiego narodziłam się w kościele Najświętszego

Serca Pana Jezusa w naszym mieście Włodzimierzu Wołyńskim. Moim ojcem chrzestnym był Polak Stefan Kula, nasz sąsiad przez miedzę, który przeżył tę straszną wojnę i wraz z żoną Adelą osiedli w mieście Skarżysko-Kamienna. Mamą chrzestną była Ukrainka, prawosławnej wiary Sabina Szymańska, też nasza sąsiadka, mieszkała w tym samym domu.

WIDZIAŁAM, DZIECKO, KRZYŻ NA NIEBIE, POŚRÓD DRZEW!

Nasza szkoła była niedaleko naszego domu. Do pierwszej klasy chodziłam z dziećmi ukraińskimi, a do drugiej z dziećmi polskimi. Pamiętam, że przed wybuchem II wojny światowej moja babcia Antonina Roch powiedziała do mnie tak: „Widziałam, dziecko, krzyż na niebie, pośród drzew!”. Zapytałam babcie: „Dlaczego mnie babcia nie obudziła ze snu, abym i ja mogła to zobaczyć?!”. Babcia Antosia odpowiedziała mi tak: „Lepiej, żebyś Ty, dziecko, tego nie widziała!”. Babcia dodała wtedy jeszcze: „Znak ten to będzie rzeź!”.

Pamiętam, że nasz tatuś, Mikołaj Roch, był zmobilizowany na wojnę. Walczył dzielnie na froncie we wrześniu 1939 roku i dostał się do niewoli niemieckiej. Tatuś służył w kawalerii, pamiętam, że jeździł na koniu. Gdy wyruszał na front, Niemcy już bombardowali nasze miasto Włodzimierz Wołyński.

Tatuś Mikołaj przebywał w niemieckiej niewoli cztery lata i w końcu bardzo zachorował. Wtedy Niemcy wydali mu pozwolenie, aby wrócił do domu rodzinnego na Wołyń. W roku 1943 zachorował jednak ponownie, gdyż zbyt często pił sodę oczyszczającą, która bardzo poważnie naruszyła mu żołądek.

Niedługo po hitlerowskich bombardowaniach weszli do miasta Sowietci. W tym czasie ludność ukraińska zachowywała się jeszcze spokojnie. Nie były to już jednak te same dobre stosunki międzyludzkie, co przed wojną. Wyczuwało się już jakąś

niechęć do nas, Polaków. Chodziłam w tym czasie do szkoły ruskiej, gdzie uczono nas po ukraińsku.

Sowieci co jakiś czas wysyłali ludzi na Syberię. Zwykle przychodzili w nocy, wyrwali ludzi właściwie z łóżek. Potem zabierali wszystkich i wywozili. Dzieciom tłumaczyli, że jadą na wakacje. Właściwie nikt z tych rodzin nie wracał do domu. Przeważnie zabierano Polaków. Z mojej rodziny wiele osób zostało wywiezionych na Syberię, w tym mój wujek Barszczewski i jego żona.

MASAKRA ŻYDÓW Z WŁODZIMIERZA WOŁYŃSKIEGO I OKOLIC

Pamiętam, jak Niemcy wkroczyli do miasta Włodzimierz Wołyński. Ja i moja rodzina cieszyliśmy się, że przyszli Niemcy, bo Ruskie byli jeszcze gorsi niż oni.

Niemcy na wiosnę 1942 roku rozpoczęli rozprawę z Żydami. Pomagali im w tym policjanci ukraińscy. Żydzi mieli obowiązek nosić z przodu i z tyłu gwiazdę Dawida, która znajdowała się w żółtym polu w kształcie koła. Na początek Niemcy stworzyli dla Żydów getto i tam ich zewsząd masowo zwozili, i tam ich przetrzymywali. W jednym domu przy ul. Ostrowieckiej mieszkał rabin żydowski, lat ok. 40, jego żona miała na imię Efta, lat ok. 38. Mieli dwóch synów Motjo, lat ok. 14 i Arona, lat ok. 2. Niemcy zabrali ich wraz z innymi do getta, tam jednak panował wielki ścisk i głód, tak że chłopcy przekradali się do nas nocami i prosili o coś do jedzenia. Babcia Antonina Roch chętnie udzielała im pomocy, karmiła i podawała żywność ich rodzicom. Jednego razu chłopcy zatrzymali się u nas nieco dłużej, ukrywali się przez cały tydzień w naszej stodole. Widziałam ich osobiście, jak chowali się pod snopkami słomy, osobiście nosiłam im jedzenie do stodoły. Wyglądali bardzo biednie i byli mi bardzo wdzięczni. A mi było ich szkoda, ale taka to była straszna wojna. Po tygodniu czasu coś ich tchnęło

i postanowili wrócić do getta, mówiąc do nas wszystkich, jakby się z nami już żegnali: „Wracamy do getta, bo tam zostali nasi rodzice. I my chcemy umrzeć, tak jak oni i razem z nimi”. Niestety, już nigdy więcej do nas nie wrócili i przypuszczam, że wszyscy zginęli zamordowani przez hitlerowców niedaleko miasta Włodzimierz Wołyński. Babcia jeszcze od czasu do czasu podchodziła do getta, otoczonego w tym czasie drutami kolczastymi. A gdy nie było straży, podrzucała Żydom coś do jedzenia. Ja tam bałam się chodzić, bo babcia postraszyła mnie, że mogą mnie wziąć za dziecko żydowskie.

Jednego razu przyszedł do nas do domu urzędnik i zaczął wyznaczać osoby do kopania dołów, które były po coś potrzebne Niemcom. Niemal z każdego domu wyznaczono po jednej osobie. Ponieważ u nas nie było komu, tatuś Mikołaj był jeszcze w niewoli niemieckiej, wyznaczono mnie. Musiałam wraz z innymi ciężarowym samochodem jechać w nieznaną. Bardzo się wtedy bałam, że już nas wszystkich wiozą na pomordowanie. Zajechaliśmy gdzieś pod duży las, byłam tam pierwszy raz w życiu. Gdy samochody się zatrzymały, padł rozkaz, by wysiadać i brać się do kopania dołów. Było nas tam dużo młodzieży. Kopaliliśmy długie, nawet po kilkanaście metrów, a szerokie po 1,5 metra rowy. Jednego dnia wykopaliśmy jeden dół, a drugiego jeszcze drugi taki dół. Kopało bardzo dużo ludzi, pilnowali nas jacyś ludzie uzbrojeni w karabiny. Mieli na sobie czarne spodnie pumpy. To byli chyba Ukraińcy.

Na wieczór pierwszego dnia kopania odwieźli nas wszystkich do domów, a rano znowu przywieźli nas w to samo miejsce. Drugiego dnia obok mnie pracował starszy już człowiek, lat ok. 70. Kiedy rów był już trochę głęboki, ziemia, którą wyrzuciłam zbyt słabo w górę, stoczyła się z powrotem do dołu. Zauważył to Ukrainiec i ten dziadek, który był Polakiem. On to zaraz schylił się i wyrzucił tę grudę z dołu. W tym czasie Ukrainiec, który stał nade mną, trzymał się pod boki i przyglądał się naszej pracy, powiedział tak: „Lekkiej pracy szukasz?!”. I strzelił do niego bandzior z bliskiej odległości. Ten dziadek upadł na plecy, a jego oczy patrzyły prosto na mnie! Nie zapomnę jego wzroku do końca życia. Jeszcze wiele lat po wojnie, ile razy palę znicze na cmentarzu,

zawsze mam tę scenę przed oczyma. Do dziś mam świadomość, że gdyby nie ofiara z jego życia, to widziałbym tego bandyty mogło osiągnąć wtedy mnie. Jego ciała nikt już z tego dołu nie wyciągał, został tam już na wieki.

Gdy te doły były już właściwie gotowe, w godzinach popołudniowych Niemcy zaczęli przywozić ciężarówkami dużo Żydów, chyba z naszego getta w mieście Włodzimierz Wołyński. Wszystkich nas, Polaków, odprowadzono w tym czasie na bok i tam kazali nam czekać. Żydów tymczasem wyprowadzono grupami z ciężarówek i ustawiano rzędami nad wykopanymi przez nas dołami. Byłam od tych ofiar ok. 100 metrów. Widziałam wszystko jak na dłoni! Bandyci po chwili otworzyli do nich ogień z broni ręcznej, strzelając im prosto w te żółte kółka z gwiazdą Dawida. Słyszałam, że wszyscy powtarzali, że biją ich w te żółte kółka. Nie można nam było wcale wtedy rozmawiać, bo groziła za to śmierć. Żydzi tak jak stali, tak wpadali prosto do tych gotowych, świeżych dołów. Po jednej grupie oprawcy przyprowadzali następną i tak bardzo dużo razy.

Żydzi głośno modlili się, rozpaczali, słyhać było tylko ich zawodzenie: „Łaj, łaj, łaj!”. W pewnym momencie jeden z chłopców rzucił się do ucieczki, jednak po chwili kula trafiła go i zabiła. Jeden z bandytów wyznaczył mnie i jakiegoś młodego chłopaka, abyśmy przyciągnęli jego ciało do dołu. Musieliśmy wykonać ten rozkaz natychmiast i ściągnęliśmy jego ciało do dołu. Zobaczyłam wtedy na własne oczy cały dół pomordowanych ludzi. Było ich tam bardzo dużo, może nawet setki. Wiele ciał jeszcze się ruszało. Widać było, że wielu ludzi jeszcze żyło, że byli ciężko ranni, bardzo jęczeli przy tym. Jednak oprawców wcale to nie obchodziło! Dali nam, Polakom, wapno i kazali sypać je na te kupy ludzkich, drgających, dogorywających w śmiertelnych konwulsjach ciał.

ZASYPYWAĆ DOŁY ZIEMIĄ!

Następny rozkaz brzmiał też bardzo sucho: „Zasypywać doły ziemią!”. Sypałam tę ziemię z innymi i serce mi mocno kołatało, kiedy widziałam, jak pomordowani znikali pod zwałami ziemi. Widziałam za chwilę te całkiem zasypane doły i widziałam, że ziemia wciąż się rusza, wciąż słyszałam jęki pomordowanych

ludzi. To było straszne! Byłam tym bardzo wstrząśnięta! Na szczęście strach przed tymi bandytami mobilizował mnie do zachowania spokoju i trzeźwego umysłu. Po wszystkim załadowano nas wszystkich na te ciężarówki i odwieziono na noc do swoich domów.

Rano naziści znowu zawieźli nas w to samo miejsce i ponownie musiałam przeżywać ten sam widok i te same wydarzenia, masakrę rozstrzeliwanych tam masowo Żydów, prawdziwy szok. Patrzyłam i widziałam raz jeszcze, że ziemia na zasypanych jamach jeszcze drżała, znak, że jeszcze niektóre ofiary holocaustu dawały znaki życia. Ziemia tak przemokła krwią ofiar, tak zaparowała, że zrobiła się dosłownie maź, przy czym niektóre członki ciał, niektóre ręce i nogi pomordowanych wystawały ponad tę czarną, błotnistą masę.

Potem pojechaliśmy trochę dalej i znów wysadzili nas tuż pod samym lasem. I tam również musieliśmy kopać taki sam dół, choć trochę płytszy. Pod koniec dnia naziści przywieźli nas z powrotem do miasta i już nigdy więcej tam nie jeździłam. Jednak obraz, który wyrzył się w moim sercu podczas tych trzech zaledwie dni, sprawił, że dusza moja napełniła się bólem i goryczą. Byłam wówczas jeszcze dzieckiem, miałam zaledwie 10 lat, i ta bezsensowna rzeź była dla mnie ogromną tragedią, która zrodziła głębokie rozczarowanie w stosunku do Ukraińców. Nie mogłam pojąć za co i dlaczego tak po zwierzęcemu rozprawili się z miejscowymi Żydami. Przecież do niedawna to byli ich i nasi najbliżsi sąsiedzi. Nie mogłam zrozumieć, jak to jest w ogóle możliwe, że jeszcze niedawno wspólnie siadaliśmy do jednego stołu i wspólnie bawiliśmy się w najlepsze na prywatkach i przyjęciach rodzinnych. Tam, nad dołami, dobrze to pamiętam, oprawcy rozmawiali ze sobą po ukraińsku. Do nas także zwracali się po ukraińsku. Najczęściej można było usłyszeć różne drwiny z nas, Lachów, i Żydów oraz różne ukraińskie przekleństwa. Dla przykładu słyszałam osobiście, jak wiele razy ci ukraińscy bandyci mówili do mnie i do nas wszystkich buńczucznie: „Żydami rozczyrimy, a Lachami zamisimy”!

*Fragment wspomnień Jadwigi Kapłon 1938–1944,
wysłuchanych, spisanych i opracowanych przez
Sławomira Tomasza Rocha.*

KRÓLOWA, KTÓRA ZMIENIŁA ŚWIAT

Podczas pisania tej historyjki zastanowiłem się nad segregacją śmieci w swoim domu i na podwórku. Z chłopakami zrobiliśmy cztery pudła na śmieci z napisami po polsku i po ukraińsku i umieściliśmy je przed naszym domem. W domu mam cztery różne worki. Chciałbym podziękować swojej nauczycielce Wiktorii Zubarewej za inspirację podczas pracy nad tym bardzo ważnym tematem – ratowania Ziemi przed śmieciami. Dla Polskiego Dziecięcego Teatru Lalek „ModernPol” działającego przy Żytomierskim Obwodowym Związku Polaków na Ukrainie też zrobiłem worki do segregacji śmieci.



Poznaj Super Piątkę
Jednolitego Systemu
Segregacji Odpadów



Fot. pixabay.com

Pewnego razu w fabryce w Warszawie wyprodukowano niezwykłą plastikową butelkę na wodę mineralną. Była ładna i miała oryginalny podpis Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Miała też nakrętkę, którą można było łatwo odkręcić, i nieregularny kształt. Jej cena wynosiła aż 1000 zł!

Królowa została przywieziona do bardzo popularnego polskiego sklepu o nazwie „Biedronka” i umieszczona na najwyższej półce, która znajdowała się w samym centrum marketu. Córka właścicielki „Biedronki”, Marysia, bardzo prosiła swoją mamę, żeby ta nikomu nie sprzedawała butelki, tylko zostawiła ją dla niej. Mama w końcu się zgodziła.

Pewnej ciemnej nocy wszystkie butelki ożywiły się i zorganizowały huczną imprezę na cześć nowej mieszkanki sklepu. Podczas nocnej zabawy w zamkniętym koszu na śmieci w dalekim kącie zaczęły głośno krzyczeć porzucone tam butelki, rozbite szkło, brudny papier i metalowe puszki, którym było za ciasno. One też chciały brać udział w tym wydarzeniu. Królowa powiedziała, że pomoże im i doradzi, co zrobić, następnego nocy.

Rano Marysia przeczytała w modnym czasopiśmie, że świat za parę dni pograży się w oceanie śmieci. Uczeń podkreślił, że trzeba koniecznie segregować odpady, by było ich mniej. Wtedy Królowa, która też przeczytała tę informację, pomyślała, że jeżeli posegregować śmieci, to można potem je wysłać do osobnych fabryk produkujących np. plastik, szkło, metal i papier. Królowa szybko wysłała Marysi wiadomość napisaną na małej karteczce, żeby postawiła przed nią cztery kosze. Dziewczynka natychmiast to uczyniła, bo stwierdziła, że to bardzo dobry pomysł.

Następnego nocy Królowa pomogła wyjść śmieciom z brudnego kosza w kącie i zaproponowała im podzielić się na cztery zespoły: PAPIER, SZKŁO, METAL i PLASTIK. Wszystkie cztery kosze zostały tak podpisane. Śmieci z zadowoleniem udały się do nowych miejsc zamieszkania, a rano klienci sklepu byli zachwyceni wiadomością, że mogą segregować odpady. Później pracownicy sklepu „Biedronka” wywieźli kosze do osobnych fabryk i otrzymali za nie pieniądze. Te pieniądze wysłano do Domu Sierot w Warszawie. Śmieci też były zadowolone, bo służyły ludziom, tylko w innej postaci.

Następnego dnia, kiedy wszystkie butelki odpoczywały, do sklepu przyszedł straszny złodziej, który porwał Królową, wypił z niej wodę i ze złością wrzucił do kosza pod mostem. Policja zdołała odzyskać rabusia, ale nie Królową... Córka właścicielki gorzko płakała.

Jednak Królowej udało się powrócić do sklepu dzięki pomocy innych plastikowych butelek z kosza pod mostem. Słyszały bowiem o jej dobroci i o tym, że tworzy dla nich nowe osiedla.

Po powrocie do sklepu Królowa znów stała się maskotką wszystkich, więc wybrano ją na logo segregacji śmieci i czystej przyszłości. Podczas swojego pierwszego oficjalnego wywiadu dla TV Polonia zwróciła się do publiczności słowami: „Drodzy Przyjaciele! Zawsze kochajcie swoją Ziemię, na której mieszkacie! Dbajcie o swoje osiedla! Nie segregujcie śmieci tylko dla pieniędzy, ale dla przyszłości i zdrowego długiego życia w czystości!”

Niech ta niezwykła opowieść o Królowej zainspiruje mieszkańców naszego państwa do dbania o ekologię i tworzenia dobra!

Jan Kopetczuk,
lat 12, „ModernPol”

GNIEZNO, KRAKÓW, WARSZAWA,

CZYLI O STOLICACH POLSKI

UCZYMY SIĘ HISTORII

- *Stolica to główne miasto państwa, w którym mają swoją siedzibę organy władzy państwowej, czyli Sejm i Senat.*



Pierwszą stolicą Polski było Gniezno, główny gród polskiego państwa. Tam swoją siedzibę miał władca Polski książę Mieszko I, a potem jego następcy z dynastii Piastów. Ważnymi miastami były wtedy także Poznań, Wrocław oraz Kraków. Jeżeli przebywał w nich władca, pełniły funkcję stolicy.



Kiedy Gniezno zostało splądrowane przez Czechów, książę Kazimierz Odnowiciel przeniósł stolicę Polski do Krakowa i zamieszkał na Wawelu. Wawelski gród był polską stolicą przez długie wieki. Do końca pozostał też miejscem niemal wszystkich koronacji polskich królów i miejscem ich spoczynku po śmierci.



Król Zygmunt III Waza przeniósł stolicę do Warszawy, miasta nad Wisłą położonego bliżej Szwecji – kraju, z którego pochodzili polscy królowie z dynastii Wazów. Przyczyną przeprowadzki króla na zamek warszawski był także pożar Wawelu, po którym piękne wawelskie komnaty nie nadawały się do zamieszkania. Warszawa pozostała stolicą Polski już na stałe. W czasie II wojny światowej miasto to zostało zrujnowane przez niemieckie bombardowania, dlatego wiele zabytkowych budowli zniknęło na zawsze.

- *Na placu Zamkowym w Warszawie stoi kolumna Zygmunta – pomnik króla, który przeniósł stolicę z Krakowa do Warszawy.*

LIST DO CZYTELNIKÓW OD STANISŁAWA MONIUSZKI

Nazywam się Jan Kopetczuk i uczęszczam do Polskiego Dziecięcego Teatru Lalek „ModernPol” działającego przy Żytomierskim Obwodowym Związku Polaków na Ukrainie pod kierownictwem Wiktorii Zubarewej. Na zajęciach teatralnych mieliśmy za zadanie przygotować inscenizację piosenki pt. „Prząśniczka” Stanisława Moniuszki. Wykonując je, wpadłem na pomysł napisania listu w imieniu kompozytora do wszystkich czytelników „Mozaiki Berdyczowskiej”.



Film biograficzny
o życiu
i twórczości
Stanisława
Moniuszki



Fot. Jan Mieczkowski

Stanisław Moniuszko

Drodzy Czytelnicy!

Nazywam się Stanisław Moniuszko i jestem znanym kompozytorem. Urodziłem się 5 maja 1819 roku w majątku Ubiel koło Mińska w rodzinie ziemiańskiej o patriotycznych tradycjach. Mój ojciec Czesław uczestniczył w kampanii napoleońskiej. O moją muzyczną edukację zadbała moja droga matula, Elżbieta, z domu Madżarska, która uczyła mnie gry na fortepianie. W 1827 roku, gdy miałem osiem lat, rodzice postanowili przenieść się do Warszawy, by zapewnić mi dobre wykształcenie. Uczyłem się z wielkim entuzjazmem i energią. Po przeprowadzce do Mińska od 1830 roku pobierałem lekcje muzyki u pianisty i dyrygenta Dominika Stefanowicza.

Podczas pobytu w Wilnie poznałem swoją przyszłą żonę, Aleksandrę Müller, córkę gospodyni domu.

Ponieważ Szkoła Główna Muzyki prowadzona przez Józefa Elsnera, w której uczył się m.in. Fryderyk Chopin, została zamknięta po powstaniu listopadowym, by kształcić się dalej, musiałem wyjechać na studia do Berlina. Od 1837 roku uczyłem się tam harmonii, kontrapunktu, instrumentacji i dyrygentury pod kierunkiem Carla Friedricha Rungenhagena, dyrektora Towarzystwa Muzycznego Singakademie. Napisałem wtedy pieśni, utwory na fortepian, fugi, kanony, kwartet smyczkowy, pierwsze utwory sceniczne. Moje kompozycje zostały dobrze ocenione przez krytyków

„Allgemeine Musikalische Zeitung” i poznańskiego „Tygodnika Literackiego”. W Berlinie często chodziłem na koncerty, poznawałem repertuar operowy, miałem okazję wysłuchać oratoriów „Paulusa” Mendelssohna i „Mesjasza” Haendla. Sam uczyłem się dyrygentury, akompaniowałem śpiewakom, brałem udział w próbach prowadzonych przez Rungenhagena i innych dyrygentów. Jednym słowem ciężko pracowałem, żeby osiągnąć sukces.

Teraz, moi drodzy przyjaciele, chciałbym Wam opowiedzieć o mojej operze pt. „Halka”. Moim zdaniem jest ona aktualna i dla Was, żyjących w 2020 roku. Dodam jeszcze, że jestem bardzo wdzięczny wszystkim, którzy pamiętali

o mojej setnej rocznicy urodzin w 2019 roku.

Operę zatytułowałem „Halka” od imienia głównej bohaterki. Ukończyłem ją w połowie roku 1847 i próbowałem wystawić w Warszawie. Ostatecznie wykonanie jej pierwszej, dwuaktowej wersji poprowadziłem w Wilnie w roku 1848. Dopiero 11 lat później, 1 stycznia 1858 roku, odbyła się warszawska premiera czteroaktowej wersji tej opery, przyjęta z ogromnym entuzjazmem przez publiczność i krytyków.

Ten dzień odegrał w moim życiu jako kompozytora ważną rolę. Dzięki swojej ciężkiej pracy osiągnąłem szczyt sławy! Warto więc pracować nad sobą! W tym samym roku powierzono mi stanowisko dyrektora opery warszawskiej. Po podróży artystycznej do Francji i Niemiec, gdzie spotkałem się m.in. z Franciszkiem Lisztem, w listopadzie 1858 roku przenieśliśmy się do Warszawy z całą rodziną (miałem wtedy już dziesięcioro dzieci).

Jednak wróćmy do opery. Jej libretto oparte jest na historii pochodzącej z Podhala dziewczyny o imieniu Halka, która uwiedziona przez panicza Janusza zachodzi w ciążę. Halce wydaje się, że Janusz ją kocha, jednak ten planuje poślubić Zosię, pochodzącą, w przeciwieństwie do niej, ze szlacheckiej rodziny. Obłudę i fałsz Janusza stara się pokazać Halce kochający się w niej Jontek. Dziewczyna daje wiarę jego słowom dopiero, gdy widzi młodą parę w kościele. Halka rozpacz nad losem swoim i swojego dziecka, w rozpacz rzuca się w nurt rzeki.

Uczciwość i prawdziwa miłość są zawsze aktualne. Niestety, brakowało nam tych wartości i chyba Wam teraz też. Na przykładzie Halki widać, że nie warto gubić swojej duszy, bo to wielki grzech. Należy dodać, że wykluczenie społeczne byłoby dla każdego z nas wielkim ciosem. Pogarda i oskarżenia innego człowieka wiążą się z okrutną rzeczywistością. Jednak społeczeństwo się zmieniło, więc jeżeli są kłopoty, to należy reagować inaczej. Kiedyś społeczeństwo było bardziej podzielone. Teraz też jest, ale nie w takim stopniu. Jednak te zmiany zachodzą bez naszej świadomości i cały czas trwają. Nie można się poddać, należy walczyć o swoje dobro i szczęście.

Mam więc dla Was następujące

przesłanie: bezduszne, zakłamanie środowisko nie może wpłynąć na wybór człowieka: zabić się czy nie, bo życie dał nam Bóg, a ono jest bezcenne. Pamiętajcie o tym! Człowiekowi już od urodzenia dano poczucie miłości i szacunku do samego siebie, do swoich dzieci i otoczenia. Nie można tego lekceważyć!

Po obejrzeniu mojej słynnej opery „Halka” polecam Wam przeanalizowanie własnego życia i życzę Wam dokonywania prawidłowych wyborów. Z pewnością znajdziecie swoich ukochanych, nie narażając ani swojego zdrowia, ani zdrowia innych na niebezpieczeństwo.

Z wdzięcznością za przeczytanie mojego listu

Stanisław Moniuszko

P.S. Dziękuję za to, że odwiedzacie grób moich krewnych na Cmentarzu Polskim w Żytomierzu. Jestem bardzo wdzięczny śpiewakom i muzykom z Żytomierza za popularyzację moich pieśni i utworów muzycznych w dawnym Teatrze Polskim (obecnie filharmonii). Póki żyje moja muzyka, póty bije moje polskie serce!

Jan Kopetczuk,

członek Polskiego Dziecięcego Teatru Lalek „ModernPol” działającego przy ŻOZPU

Grobowiec rodziny Moniuszko



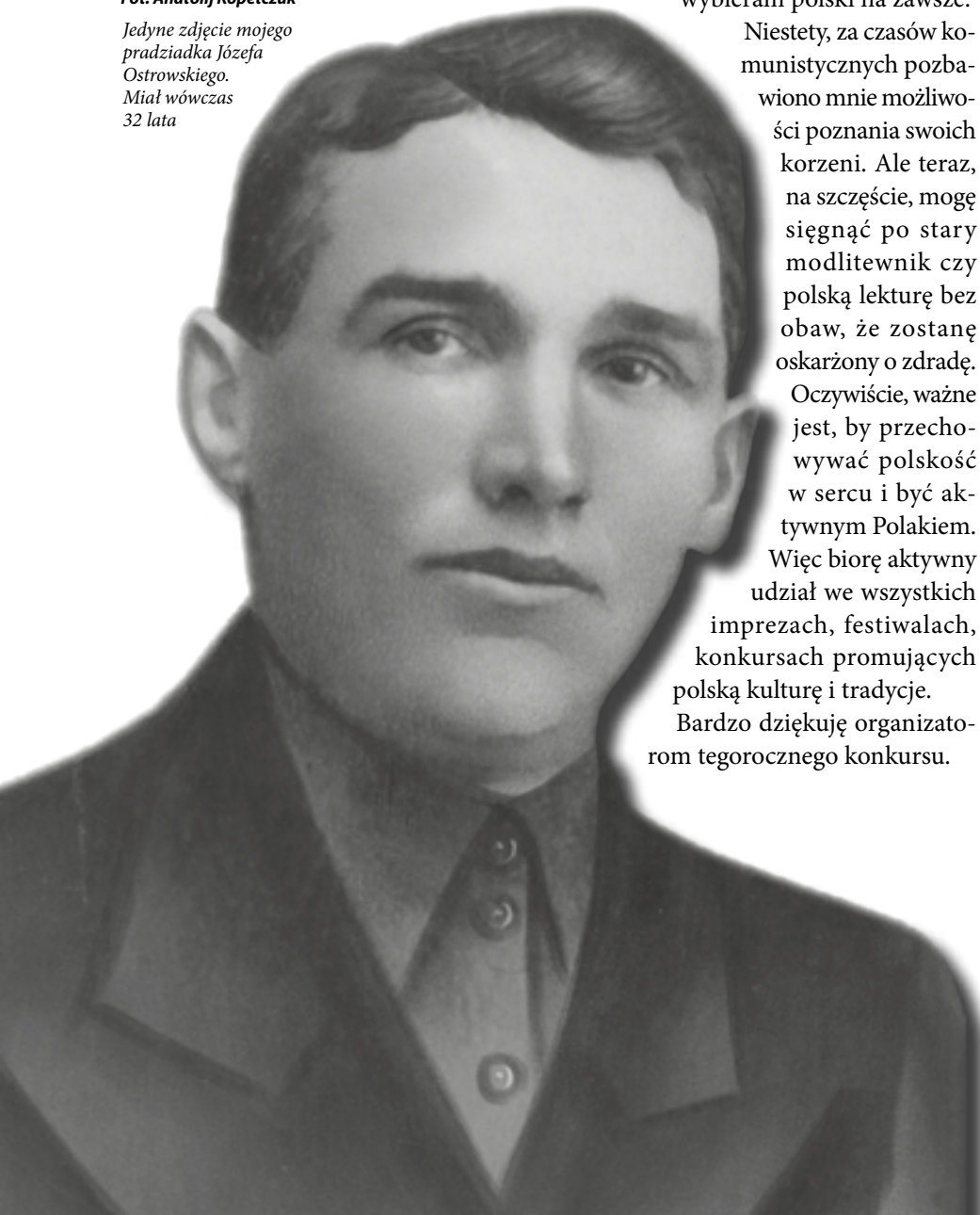
Fot. Jan Kopetczuk

W OBJĘCIACH MINIONEGO CZASU

W tegorocznym konkursie organizowanym przez portal IDA „Opowiedz mi o Polsce – historii rodzinne”, którego uczestnicy opisują najstarsze pamiątki rodzinne przechowywane w ich domach, wyróżnienie otrzymał Anatolij Kopetczuk.

Fot. Anatolij Kopetczuk

Jedyné zdjęcie mojego pradziadka Józefa Ostrowskiego. Miał wówczas 32 lata



Od autora: Nazywam się Anatolij Kopetczuk. Mam 43 lata i mieszkam w Żytomierzu. Jestem Polakiem. Kocham Polskę, swoją Ojczyznę. Mam dwóch synów, którzy uczą się języka polskiego pod pilnym okiem nauczycielki języka polskiego p. Wiktorii Zubarewej. Chciałbym podkreślić, że dzięki swojej nauczycielce poczułem się Polakiem, bo nauczyła mnie mówić po polsku i rozumieć polską kulturę. Dlatego wybieram polski na zawsze.

Niestety, za czasów komunistycznych pozbawiono mnie możliwości poznania swoich korzeni. Ale teraz, na szczęście, mogę sięgnąć po stary modlitewnik czy polską lekturę bez obaw, że zostaną oskarżony o zdradę. Oczywiście, ważne jest, by przechowywać polskość w sercu i być aktywnym Polakiem. Więc biorę aktywny udział we wszystkich imprezach, festiwalach, konkursach promujących polską kulturę i tradycje.

Bardzo dziękuję organizatorom tegorocznego konkursu.

Opowieść o mojej polskiej rodzinie chciałbym zacząć od tego, że mam tylko trzy najcenniejsze pamiątki po bardzo drogiej mi osobie, to znaczy po moim pradziadku Józefie Ostrowskim. To jest dla mnie wielki człowiek, bo udało mu się zachować godność jako Polaka na zesłaniu w Kazachstanie, gdzie przebywał w latach 1933–1935. Moja babcia Halina Ostrowska, która była jego najmłodszym dzieckiem, przechowała te pamiątki i teraz trzymam je w ręku ze łzami w oczach. Jego życie było tak krótkie, tak tragiczne, a przy tym pełne szczęśliwych wydarzeń.

Trzy rzeczy, które stanowiły jedyny majątek mojego pradziadka Józefa, określiły faktycznie tragiczny los – los Polaka, ofiary reżimu komunistycznego. Pierwsza rzecz, o której chciałbym opowiedzieć, to stary zegarek. Jeszcytyka. Mój pradziadek pracował jako księgowy i kupił go za premię. To było bardzo ważne wydarzenie w jego życiu. Za ciężko zarobione pieniądze kupił tak drogą rzecz! Kiedyś zegarek był rzeczą luksusową i bardzo potrzebną. Moja babcia Halina cały czas go nosiła na rękę. Jednak w ostatnich latach bała się, że może go zgubić, więc zostawiła go w szafce. Ten zegarek tykał dość głośno, jakby przypominając wszystkim, że czasu nie da się cofnąć.


Kiedy była straszna bieda podczas II wojny światowej, moja prababcia Lidia Ostrowska (matka babci Haliny) nie sprzedała tego zegarka, lecz tylko swoją złotą obrączkę.

Drugą pamiątką jest złota obrączka. Zdjęto ją z ręki zmarłego Józefa Ostrowskiego. Po jego śmierci prababcia Lidia zabrała jego rzeczy. Pradziadek zmarł nie w swoim domu i nie w swoim łóżku. To było w Łubnach na Ukrainie, kiedy wracał z Kazachstanu do domu. Nie

dojechał. Mój pradziadek Józef nosił obrączkę na sznurku, bo bał się ją nosić na palcu. Nie chciał, żeby jego rzeczy zabrali. Pradziadkowie mieli srebrne obrączki podczas ślubu cywilnego i kościelnego, bo nie było za co kupić złotych obrączek. Później, kiedy pradziadek Józef zaczął więcej zarabiać, zmienił te obrączki na złote. Kupił je w 1932 roku przed urodzeniem mojej babci Haliny (Hendryki).

Lidia i Józef Ostrowscy brali ślub kościelny w kościele w Cudnowie w obwodzie żytomierskim, gdzie niedawno byłem. Ze słów mojej babci Haliny wynika, że parę złotych i srebrnych monet, złoty ząb, obrączki i tylko to pradziadek zaszyl w podwójnym kołnierzu swojej marynarki. Niestety, monety się nie zachowały, bo sprzedano je w czasie II wojny światowej. Była straszna nędza. Prababcia Lidia przechowywała te rzeczy w szkatułce w walizce. Kiedy zmarła prababcia Lidia, jej córka Halina (moja babcia) wzięła to wszystko i przechowywała to w swoim domu. Parę lat temu przeprowadziła się do mojej ciotki Tetiany, która opiekuje się nią, bo babcia ma już 86 lat. Teraz tam są przechowywane te najcenniejsze rodzinne pamiątki, które od czasu do czasu wyciągamy.

Jedyny portret z 1932 roku mojego pradziadka Józefa Ostrowskiego jest w naszym rodzinnym albumie. To jest trzecia pamiątka naszej polskiej rodziny. Często sięgam po niego i pokazuję swoim dzieciom. Moi synowie Jan i Marek wiedzą, że są Polakami i uczą się języka polskiego. Chodzą też do Polskiego Dziecięcego Teatru Lalek „ModernPol” działającego przy ŻOZPU. Na tym portrecie pradziadek Józef miał 32 lata. To zdjęcie zostało zrobione prawdopodobnie w Cudnowie. Mój pradziadek urodził się 17 września 1900 roku na wsi Hołubyni w rejonie romanowskim w obwodzie żytomierskim. Ukończył siedem klas polskiej szkoły w Marchlewsku (obecnie Dowbysz, rejon baranowski, obwód żytomierski). Jego rodzice Dominik Ostrowski i Rafalina Ostrowska byli Polakami i prowadzili swoje gospodarstwo. Pracowali w polu, hodowali konie, krowy, kozy i byki. Lubili ziemię i byli bardzo pracowitymi ludźmi. Cała


 УКРАЇНА
 ЖИТОМІРСЬКА ОБЛАСНА ДЕРЖАВНА АДМІНІСТРАЦІЯ
 Державний архів Житомирської області
 10003, м. Житомир, вул. Сагінівська Гора, 270, тел.: 7-48-00, факс: 47-60-61

від: 17.11.2011 № К/2495 Є
 Конетчук Анастасія Вікторівна
 вул. Лисенка, 10, кв. 6
 м. Житомир

АРХІВНА ДОВІДКА

В поданій ксерокопії реєстрації народження по м. Чуднів Житомирського повіту Волинської губернії за 1900 рік зазначено, що Островський Йосиф народився 17 вересня 1900 року н.с. у с. Hoлyбuн.

Дата хрещення – 19 вересня 1900 року.
 Запис реєстрації № 199.

Батько: Островський Домінік
 Мати: Островська Рафаліна, уроджена Лещинська

Шістьма: Ф. 178, оп. 3, стр. 250, арк. 79 зм., 80.

Директор _____ С.М. Сявцький
 Начальник відділу _____ Г.О. Гученюк

Дokument archiwalny potwierdzający miejsce chrztu i datę urodzenia Józefa Ostrowskiego. Niestety, nie zachowało się zaświadczenie o jego urodzeniu

rodzina chodziła do kościoła w Cudnowie i Romanowie. W Romanowie chodzili do kościoła pod wezwaniem św. Stanisława. W latach 1933–2003 Romanów nazywał się Dzierżyńsk.

Mój pradziadek Józef ożenił się z moją prababcją Lidią Kuzmińską w Hołubyniu w 1927 roku. Byli sąsiadami. 1 kwietnia 1928 roku urodziło się ich pierwsze dziecko. To był Jakub. Drugie dziecko urodziło się 2 maja 1932 roku. To była moja babcia Halina. Wiosną 1934 roku na pradziadka Józefa ktoś anonimowo doniósł, bo był Polakiem, mówił i pisał po polsku, czytał polskie książki, chodził do kościoła z rodziną, znał polskie tradycje i zwyczaje. To

wszystko było zakazane przez władzę sowiecką. Po tygodniu wysłano go z żoną Lidią i starszym synem Jakubem do Kazachstanu. Jechali w nieludzkich warunkach przez dwa tygodnie. Dojechali na wieś Wilcze (Волчье).

Niestety, los mojego pradziadka Józefa był tragiczny. Zmarł po drodze do domu w Łubnach.

Chciałbym podkreślić, że te trzy pamiątki zawierają w sobie świadectwo represji, zesłania, cierpienia, strachu o życie krewnych i... miłości do Polski.

W swoich modlitwach proszę Boga, żeby te czasy nie wróciły i żeby Polacy mogli śmiało mówić, że są Polakami.

Anatolij Kopetzuk



Fot. materiały Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi



Projekt realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja, finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

POLSKI INFORMATOR ŻYTOMIERZA I BERDYCZOWA

„Radio Żytomierz”

W każdą pierwszą sobotę miesiąca o godzinie 20:00, można słuchać półgodzinnej audycji w języku polskim w „Radiu Żytomierz” (radio kablowe).

TRK „Sojuz-TV”

Transmituje TV „Polonia” codziennie od 13:00 do 18:20.

Telewizja „Żytomierz” dla Polaków

Program ŻOZPU „Polacy Żytomierszczyzny” ukazuje się cotygodniowo w niedzielę o 12:30 w języku polskim, w poniedziałek o 18:30 w języku ukraińskim, autor Olga Kolesowa. www.zozpu.zhitomir.net.

POLSKIE STOWARZYSZENIA W BERDYCZOWIE

Polskie Radio Berdyczów

Nadaje na antenie berdyczowskiej stacji radiowej Live 102,0 FM polskojęzyczną audycję „Polska bliżej”. Prezes i redaktor naczelny dr Jerzy Sokalski, tel. +38(067) 941-65-70, e-mail: polskie-radioberdyczow@gmail.com; www.livefm.com.ua.

Berdyczowskie Polskie Stowarzyszenie Wspierania Przedsiębiorczości

Prezes Aleksander Rudnicki, ul. L. Karastojanowej, 22, tel. (041-43) 4-18-30.

Berdyczowski Oddział Związku Polaków Ukrainy

Prezes Larysa Wermińska, ul. Puszkina 46, tel. (041-43) 2-23-78.

Berdyczowskie Rejonowe Stowarzyszenie Polaków „Rodzina”

Prezes: Walentyna Koleśnik, ul. Żytomierska, 43/36, 13300 Berdyczów, tel.: +38 (097) 956-60-76, e-mail: bsp.rodzina@ukr.net

POLSKIE STOWARZYSZENIA W ŻYTOMIERZU

Dom Polski w Żytomierzu

Ul. Czerniachowskiego, 34 b, tel. (0412) 24-34-22. Dyrektor – Irena Perszko, godziny pracy – codziennie (oprócz niedzieli) od 9:00 do 18:00.

Żytomierski Obwodowy Związek Polaków na Ukrainie

Prezes Wiktoria Laskowska-Szczur.

Centrum Polskie

ul. Teatralna 17/20 kab. 110-111; 10013, tel. +38(097) 199-83-08, www.zozpu.zhitomir.net.

Stowarzyszenie Nauczycieli Polonistów Żytomierszczyzny

ul. Michajłowska, 15, prezes Mirosława Starowierow, tel. (0412) 37-46-75.

Towarzystwo Kultury Polskiej na Żytomierszczyźnie im. J. I. Kraszewskiego

Przewodniczący Jerzy Bagiński, tel. domowy (0412) 37-89-97.

Polskie Towarzystwo Naukowe w Żytomierzu

ul. Czerniachowskiego 34b, prezes Irena Baładynska, tel. +38(067) 412-15-70; e-mail: ptnz@ptnz.org.ua.

MSZE W JĘZYKU POLSKIM W ŻYTOMIERZU

Katedra św. Zofii

W dni powszednie o godz. 7:30 i o 8:00 z kazaniem, w niedziele o godz. 8:00 i 12:00.

Kościół oo. bernardynów św. Jana z Dukli

W dni powszednie o 7:00, w niedziele 7:00, 9:00, 13:30.

MSZE DWUJĘZYCZNE – CZĘŚCIOWO W JĘZYKU POLSKIM, CZĘŚCIOWO PO UKRAIŃSKU W BERDYCZOWIE

Kościół w Klasztorze Karmelitów Bosych

Od poniedziałku do piątku 8:00 i 18:00, w soboty 8:00, 17:00, w niedziele 8:00, 10:00, 12:00, 17:00.

Kościół św. Barbary

W dni powszednie 8:00, 18:00, w niedziele 8:30, 10:00, 12:00, 13:30, 18:00.

Kaplica ul. Czudnowska

W niedziele 18:00, piątki – 16:00 (okres zimowy), 19:00 – (okres letni).

(Przepraszamy za wszelkie braki i nieścisłości w naszym informatorze. Wszystkich zainteresowanych prosimy o nadsyłanie informacji na temat swoich organizacji, imprez polskich itp.).

MOZAIKA BERDYCZOWSKA

Zapraszamy wszystkich chętnych do nadsyłania listów i artykułów, ale informujemy, że za zamieszczone materiały nie wypłacamy honorarium (redakcja pracuje społecznie), a tekstów niezamówionych nie zwracamy.

Щоквартальна благодійна культурно-освітня газета № 1 (140). • Засновник та видавець: Рада Бердичівського Відділення Спілки Поляків України. • Зареєстрована: 25 квітня 1995 року. • Місце видання: Житомирська область, м. Бердичів, вул. Пушкіна, 46. • Свідоцтво про державну реєстрацію друкованого засобу масової інформації: серія ЖТ № 70, від 25.04.1995.

Контактні дані: Україна, 13302 Бердичів, вул. Винницька, 59, кв. 109. Тел.: (380-41-43) 2-31-72. • Веб-сайт: www.mozberd.com.ua. • E-mail: werminska@gmail.com

Надруковано: ФОП Євенок О. О., вул. Мала Бердичівська, 17а, м. Житомир. • Тираж: 1000 примірників. • Свідоцтво про внесення до державного реєстру видавців: серія ДК, № 3544, від 05.08.2009

Redaguje zespół w składzie: Redaktor naczelny – Larysa Wermińska. • Dyrektor ds. wydawniczych i programowych – Piotr Kościński (Warszawa). • Sekretarz odpowiedzialny – Walentyna Koleśnik. • Korekta – Halina Wojnarska. • Opracowanie graficzne i techniczne – Denis Ogorodnijczuk. • Opracowanie witryny internetowej – Stanisław Rudnicki. • Kurier – Denis Ogorodnijczuk.